

Babki przechodziły różn. koleje losu. Były gromada i gmina. Teraz gminę przeniesi do Szudziałowa, a Babikom został po tamtych czasach ośrodek zdrowia, poczta, punkt weterynaryjny, punkt apteczny. No i nie jest to już taka wieś zabita deskami.

Anna Zarembina

**WIEŚ NIEDUŻA,
A ILE PROBLEMÓW...**

str. 4

*** Jacek Głun**
**CZY NAPRAWDĘ
FESTIWAL PRZEBOJÓW?
(„OPOLE-77”)**
str. 4-5

*** Ludmiła Chalecka-
Polocka**
KOMU FORTY?
str. 4

Dla wieloletniej dyrektorki Muzeum — adiunkt Chętnikowej skarpa nad Narwią naprzeciw ujścia Pisy nie jest zwykłym miejscem pracy — jest sposobem bycia.

Andrzej Kozłara

**ADIUNKT MUZEUM
NA ŚWIEŻYM
POWIERZCHU**
str. 5

**KONKURS
„MOJA
BIBLIOTEKA”**
str. 4
FELIETONY
str. 4-5
RELAKS
str. 8

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 148 (8239)

Białystok — Łomża — Suwałki, 2 — 3 lipca 1977 r.

NAKLAD: 169.970

Cena 1 zł

Prace nad projektem NPS-G na 1978 r.

Posiedzenie Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 1 lipca br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Na porządku dziennym stały wytyczne do prac nad projektem Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na rok 1978, które przed tygodniem były rozpatrywane przez Biuro Polityczne KC PZPR.

Rada Ministrów po przedłożeniu przez Komisję Planowania podstawowych założeń planu, ich motywacji oraz warunków realizacyjnych, stwierdziła w przyjętych postanowieniach, że plan na rok przyszły powinien być skonstruowa-

ny w taki sposób, aby zapewnić dalszy postęp w urzeczywistnianiu zadań wytyczonych na obecne pięcioletnie w uchwale VII Zjazdu PZPR. W toku prac nad projektem przyszłorocznego planu zostanie zwrócona baczną uwagę na rozwój produkcji przeznaczanej na rynek

i na polepszenie jej jakości. Zakłada się, że dostawy towarów i usług będą wznosić się szybciej niż siła nabywcza społeczeństwa, co powinno odbić się korzystnie na zaopatrzeniu rynku. Drugą sprawą o priorytetowym znaczeniu są zagadnienia związane z eksportem. Przewiduje się jego wydłużenie i intensyfikację, przy jednoczesnej dalszej racjonalizacji importu.

Plan na rok przyszły — zgodnie z wytycznymi ustalonymi przez rząd — będzie nastawiony na efektywny rozwój gospodarki żywnościowej.

ciąg dalszy na str. 2

Sesja WRN w Suwałkach

Zatwierdzenie wizji przyszłości woj. suwalskiego

Wojewódzka Rada Narodowa w SUWAŁKACH w październiku ub. roku zaopiniowała wstępną wersję planu przestrzennego zagospodarowania województwa do roku 1990. Zgodnie z zaleceniem rady projekt ów został poddany konsultacjom i dyskusjom w poszczególnych środowiskach społecznych. Niektóre wnioski z nich płynące, po uwzględnieniu ich przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów oraz Zespół Planowania Regionalnego w Białymstoku w istotny sposób wzbogaciły ten ważny dokument.

Wczoraj 1 bm., odbyła się w Suwałkach sesja WRN poświęcona zatwierdzeniu ostatecznej wersji planu przestrzennego zagospodarowania województwa. W obradach, toczących się pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR, przewodniczącego WRN — Zbigniewa Białeckiego, wzięli udział posłowie na Sejm delegowani z woj. suwalskiego, radni i przedstawiciele jednostek administracyjnych i gospodarczych województwa. Referat programowy wygłosił wojewoda — Eugeniusz Zieliński.

Po pozytywnym zaopiniowaniu przez komisję rozwoju gospodarczego i zagospodarowania przestrzennego oraz dy-

skusji — plan zagospodarowania przestrzennego woj. suwalskiego został przyjęty przez WRN i zatwierdzony do realizacji.

Naczelną ideą planu jest zapewnienie dynamicznego rozwoju województwa i zapewnienie mieszkańcom poprawy warunków bytowych. Jego realizacja wynikać będzie z posiadanych warunków przyrodniczych, demograficznych, istniejących zasobów surowcowych, oraz stanu infrastruktury technicznej.

Z uwagi na najwyższe w skali kraju walory środowiska przyrodniczego, w układzie docelowym dominującą funkcją

ciąg dalszy na str. 2



Camping nad jeziorem Mamry w Węgorzewie — jeden z najlepszych w kraju. Jeszcze tu zacisznie, ale w pełni sezonu rojno tu i gwaro. Węgorzewo szczególnie upodobał sobie turyści zagraniczni.

Fot. Z. Lenkiewicz

Przed Świętem

„Gazety Współczesnej”

Mieszkańcy

Rynu

i wczasowicze

— miastu

i sobie

14 lipca br. ustaliliśmy dniem gotowości — mówi sekretarz KM-G PZPR w RYNIE, przewodniczący miejscowego Społecznego Komitetu Organizacyjnego Suwalskiego Festynu Prasowego i Święta „Gazety Współczesnej” — Tadeusz Miecznik. — Tego dnia wszyscy, stali mieszkańcy Rynu i wczasowicze, staną do czynu społecznego. Będzie się wykonywać ostatecznie już, drobne prace kosmetyczne. Chcemy godnie przyjąć 25 tysięcy festynowych gości.

W centrum miasteczka, na Placu Wolności, trwają wykopy. Układa się rury gazociągu, szybko i sprawnie zasypuje dół. Czy to też z okazji festynu? I tak, i nie. Gazociąg zaczęto budować o rok wcześniej niż planowano, postanowiono też prace rozłożyć na kilka sezo-

ciąg dalszy na str. 3

Obradują KSR-y

„BIEŁPO” kolorowo i gospodarnie

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy „Bielpo” w Białymstoku zmajoryzowała krajowy rynek bielizny pościelowej i wojewódzki „rynek” znaków jakości. Na 154 znaki jakości „1” w woj. białostockim „Bielpo” posiada 35. Drugi z kolei zakład w tej statystyce — Wojewódzka Spółdzielnia Mieczarska — ma jednak 18 (plus dwa znaki „Q”).

„Bielpo” zdobyło również w roku ubiegłym i to trzeci już raz z rzędu tytuł „Najlepszego dostawcy rynkowego” w całym pionie spółdzielczości pracy. Jeśli zważymy, że z zakładu pochodzi trzy czwarte krajowej podaży bielizny pościelowej, to przykład „Bielpo” przeczy dość rozpowszechnionemu mniemaniu, że jak ktoś jest monopolista na rynku, to nie musi dbać o jakość, a na

ciąg dalszy na str. 2



z trzech województw

NAGRODA „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”
DLA PROF. KNUA OLOFA FALKA

W Urzędzie Wojewódzkim w Suwałkach odbyła się 1 bm. uroczystość wręczenia nagrody przyznanej w ub. roku przez redakcję „Gazety Współczesnej” znanemu szwedzkiemu slawistom, zasłużonemu dla popularyzacji kultury polskiej oraz badań nad nazewnictwem geograficznym Suwalszczyzny — prof. Knutowi Olofowi Falkowi. Profesorowi towarzyszyli podczas uroczystości małżonka i wieloletni towarzysze jego pracy naukowej — pani Dagmar Falk oraz córka — Kristin.

W uroczystym akcie wręczenia nagrody wzięli udział: I sekretarz KW PZPR w Suwałkach — Zbigniew Białeckie, wojewoda — Eugeniusz Zieliński, przedstawiciele kierownictwa redakcji „GW” i Przedsiębiorstwa Wydawniczo-Kolportażowego RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Białymstoku oraz sympatycy i współpracownicy profesora.

ciąg dalszy na str. 2

PROBLEMY KOOPERACJI

— Kłania się Ostrówka. Dyrektorze — pilnie potrzebuję kleju. Jak jutro nie nadejdzie cysterna z Kędzierzyna, to staniemy. Może macie coś na zbycie? — Alarmuje telefonicznie zastępca dyrektora do spraw handlowych Zakładów Płyt Pilśniowych i Wiórowych w Rucianem-Nidzie.

Chomik na cenzurowanym

A le dyrektor Muzyka z Zakładów Przemysłu Sklejk w Pisku kleju tego nie ma. Jakby miał to by pomógł, jak to już nieraz się zdarzało. Pomagano również jemu. W zakładach przemysłu drzewnego zlokalizowanych w województwie suwalskim i olsztyńskim wykształcił się i okrzepł nowy zwyczaj ratowania kolegów w biedzie, gdy grozi postój. A postój to

rzecz poważna — załoga zdenerwowana, produkcja nie ma, plan leży i trzeba się tłumaczyć przed zwierzchnikami. W takiej sytuacji — rzecz jasna — dyrektor wspomógł dyrektora o ile pomóc jest w stanie.

LATANINA

W poniedziałek, 27 czerwca, w ZPPIW w RUCIANEM-NIDZIE sytuacja z klejem wy-

glądała następująco. W tym

dnia trzy zmiany mogły pracować spokojnie. Na wtorek pozostało w zbiornikach 11 ton kleju a potrzeba 20. Co prawda Zakłady Chemiczne w Kędzierzynie cysterna kleju opuściła 23 czerwca, ale nikt nie da głowy za to, że akurat nadejdzie we wtorek. Dlatego też dyrektor, Tadeusz Ostrówka

ciąg dalszy na str. 3

Uwaga, małe miasta

Nowe szanse i stare dylematy

Stanisław Świerad

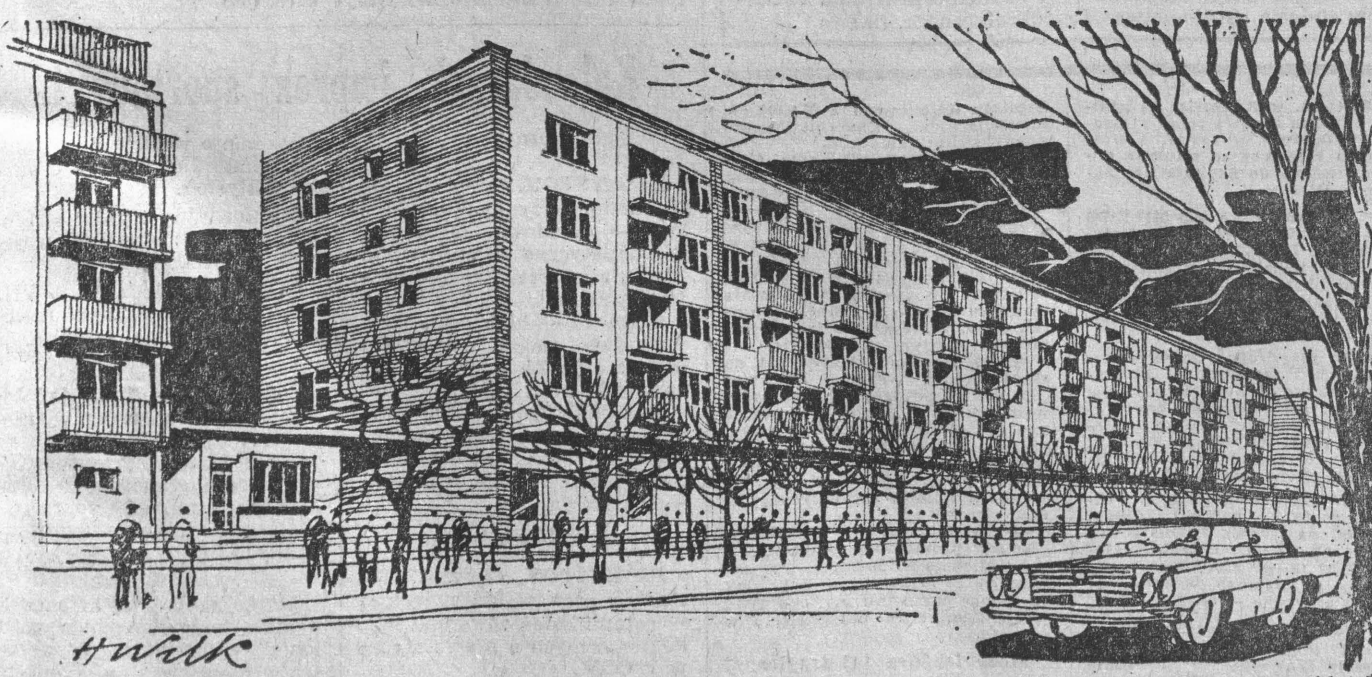
Od pewnego czasu wzrasta zainteresowanie małymi miastami. Składa się na to kilka powodów. Życie w dużych skupiskach miejskich staje się coraz bardziej uciążliwe. Ludzie zaczynają więc doceniać uroki i korzyści pracy, życia i odpoczynku w małych miastach, w dużym stopniu wolnych od zanieczyszczeń, hałasów, kłopotów komunikacyjnych.

Ponadto w nowym układzie terytorialno-administracyjnym niepomierne rośnie znaczenie gospodarcze, społeczne, kulturalne małych i średnich ośrodków miejskich. Oczywiście, propozycje w rozwoju poszczególnych miast muszą być dokładnie wyważone, dostosowane do obecnych i przyszłych ich funkcji. Nie zmienia to jednak faktu, że teraz małe i średnie miasta mają znacznie większe możliwości systematycznego, a często wyraźnego przyspieszonego rozwoju.

OŚRODKI KRAJOWE, REGIONALNE I GMINNE

Potwierdzenie tego znajdujemy w planie przestrzennego zagospodarowania kraju, sporządzonego w Komisji Planowania przy Radzie Mi-

ciąg dalszy na str. 3



HAINÓWKA — nowe centrum miasta. Czy kształt architektoniczny tych budynków różni się czymś od podobnych bloków np. w Białymstoku? Rys. H. Wilk

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK. Godz. 9.30 — stadion przy ul. Jurowieckiej — ostatni dzień zawodów lekkoatletycznych o prawo startu w OSM.

Godz. 10 — hala AM — towarzyski mecz w siatkówkę dziewcząt AZS II — zespół szkolny z USA.

ŁÓDŹ. Godz. 16 — Stadion Miejski

Białostockich Zakładach
ficznych.

★

Międzyzakładowe koło karskie budowlanych "Polonia" w Białymstoku zawiązała w niedzielę wędkarskie o mistrzostwo ław. Początek o godz. 8.00 rzece Narew koło Surazja (Suszarni). Przystąpił PP Popisana Góra. Zgłoszeń

MOJA BIBLIOTEKA

Książka w nowym domu

Zamknięty został pierwszy etap akcji „MOJA BIBLIOTEKA”. Wśród uczestników konkursu, którzy zgłosili swój udział do końca czerwca, sporo jest ludzi młodych, wchodzących dopiero w dojrzałe życie. W listach do redakcji i w bezpośrednich kontaktach stwierdzają, że w pewnym okresie posiadanie własnego księgozbioru stało się nieodzowne: nie można ani uczyć się, ani studiować bez skromnej choćby domowej biblioteki.

Również praca zawodowa, wymagająca coraz większej wiedzy i wyższych umiejętności, pociągą za sobą konieczność ciągłego odwoływania się do literatury, nie tylko fachowej. Ogłoszenie przez „Gazetę Współczesną” konkursu na zakładanie nowych bibliotek prywatnych w wielu wypadkach przyspieszyło decyzję, a regulaminowy wymóg systematycznych zakupów zmusza niejako do ciągłego śledzenia interesujących nowości wydawniczych i nieprzerwanego powiększania księgozbioru.

Akcja „Moja Biblioteka” adresowana jest w znacznej mierze również do młodych małżeństw, otrzymujących pierwsze w życiu samodzielne mieszkanie. Rozpoczynając prowadzenie wspólnego gospodarstwa, planując zakupy mebli i rozkładając budżet rodzinny, trzeba stać się pamiętliwym o książkach. I tak się też najczęściej dzieje: w wielu korespondencjach przewija się motyw zakładania bibliotek nie tylko dla własnych i współmałżonka potrzeb, lecz również z myślą o dzieciach. Księgozbiory, które aktualnie powstają, nie są obliczone jedynie na rok, choć tyle trwa konkurs. Powinny być sprawą długich lat i całych pokoleń. (Jot)

Adolf Rudnicki: NOC BĘDZIE CHŁODNA, NIEBO W PURPURZE. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 196, zł 20.

A. Rudnicki, jeden z najwybitniejszych w Polsce pisarzy współczesnych, z upodobaniem uprawia krótkie formy prozatorskie. Są to zapiski nierzadko bardzo osobiste, refleksje nad miejscem pisarza w społeczeństwie i tradycji kulturalnej, drobne spostrzeżenia i obserwacje przepuszczone przez filtr nadzwyczajnej świadomości. Taki charakter mają też miniatury, pomieszczone w tomie „Noc będzie chłodna...”. Jawni się tu Rudnicki jako wytrawny stylista, zonglujący odmiennymi

konwencjami, mistrz zwiekości i trafności, świadom użycia środków.

Opowiadania przedstawiają jakiś stan psychiczny albo sytuację zewnętrzną, często też — w formie symbolu albo alegorii — sprawy ogólniejsze, refleksje historyczne, refleksje o samotności, przewijająca się w różnych odmianach i odczuwana w rozmaitej opozycji, często doznawana jako ból fizyczny albo przynajmniej ciężar. (Jot)

Maksymilian Berezowski: BÓG KOCHA AMERYKĘ. Książka i Wiedza, Warszawa 1977, s. 259, zł 30.

Kolejna pozycja z nowej serii międzywydawniczej „Zachód z bliska” zawiera szereg reportaży ze Stanów Zjednoczonych, napisanych przez znanego autora kilku już książek o USA. Berezowski penetruje w niej społeczny obraz tego kraju, sięgając do zmian jakie nastąpiły w czasie jego dwóch-setletniej historii; zmian, do których Ameryka nie chce się przyznać. Są tu

więc reportaże o wszechobecnej mafii włoskiej, o ingerencji pornografii w życie pruderijnych obywateli, o ruchu feministycznym i jego skutkach, oraz o kilku innych, niemniej ciekawych zjawiskach. 13 reportaży, wraz z innymi książkami Berezowskiego, pozwala spojrzeć na Stany Zjednoczone oczyma reportażysty, otrzymać sumę jego przemysłów i refleksji. (gr)

Andre Malraux: ŁAZARZ. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 131, zł 20.

Nowa książka wybitnego pisarza, jaka ukazała się na naszym rynku wydawniczym, jest opowieścią o przeżyciach człowieka w obliczu śmierci. Malraux dokonał tu ciekawego połączenia pierwszego rozdziału publikowanej tylko w języku francuskim książki „Les Noyers de l'Altenburg”, rozdziału opowiadającego o fikcyjnym wydarzeniu: ga-

zowym ataku wojsk niemieckich na siły Rosjan. Ten epizod przywołany zostaje w chwili, gdy narrator znajduje się w szpitalu, w otoczeniu ludzi umierających. Jak zwykle Malraux imponuje olbrzymim intelektem, mądrością życiową, sumą przemysłów składających się na obraz filozofii traktowanej jako postawa wobec śmierci. Trudna i mądra książka. (gr)

BABIKI przechodziły różne koleje losu. Były gromadą i gminą. Teraz gminę przeniesli do Szudziałowa, a Babikom został po tamtych czasach ośrodek zdrowia, poczta, punkt weterynaryjny, punkt apteczny. No i nie jest to już taka wieś zabita deskami.

Rozmawiamy z ojcem soltysa, STANISŁAWEM KUDASZEWICZEM, który całe Babiki zna od podszewki, bo wiele lat tu żyje, tak jak cała rodzina — od dziada, pradziada. Siedzący z Kudaszewiczem w cieniu drzew wiśniowych. Pytam co w Babikach nasługuje na wyróżnienie?

— Za co by Babiki wyróżnić? — zastanawia się Kudaszewicz, zupełnie szczerze. Szkoła na przykład mieściła się niedawno w starej chacie, która ma chyba 150 lat. Dopiero przed rokiem przekazano budynek po urzędzie gminnym. Mieszkańcy sami zrobili remont i przeprowadzili i teraz szkoła ma dwa budynki. A może by wziąć pod uwagę te czyny drogowe, a może kwiatowe ogrody przed do-

ośrodek. Żal patrzeć na te gołowe już od dwóch lat fundamenty. A najbardziej żal tej pracy i tego zapału, entuzjazmu z jakim pracowali babiczanie, dzieląc swój czas na zajęcia w polu i czynny społeczny. Wiele w konkursie nie brano chyba tej pracy pod uwagę, bo nie ma z niej żadnego pożytku.

GOSPODARSTWO KUDASZEWICZÓW, podobne jest do trzydziestu pozostałych. Dom nowy, w domu normalnie jak w mieście — lodówka, kuchnia gazowa, meble — segmenty, a telewizor to już rzecz zwyczajna. Dla Kudaszewiczów, tak jak dla wszystkich pozostałych mieszkańców — ważną gospodarską sprawą jest

Wieś nieduża a ile problemów...

mami, uprawę warzyw przeznaczonych do sprzedaży. W Babikach nie znano, hodować kur — prowadzoną przez kobiety z Kola Gospodyń Wielkich? No, może to też być biblioteka, która znajduje się w prywatnym mieszkaniu przewodniczącej KGW Marianny Holubowicz.

Nie w każdej wsi jest biblioteka, to fakt. A może wreszcie za to czynny społeczny przy budowie fundamentów pod nowy ośrodek zdrowia? — Ale nie, takie czynności, które żadnych efektów nie przynoszą, nie wchodziłyby w rachubę — wąpił Kudaszewicz. Na ten ośrodek zdrowia wszyscy mieszkańcy złożyli się po sto pięćdziesiąt, a niektórzy i po dwieście złotych. Do roboty nad fundamentami ruszyła cała wieś. Ciągniki z miejscowego punktu usług mechanicznych pracowały wieczorami. Roboty starczyło dla wszystkich. Bo ośrodek zdrowia mieści się w dwóch pokoiach prywatnego domu. Tam też jest również punkt apteczny, więc cieszno, a oni chcieli mieć ośrodek prawdziwy, żeby i dentysta przyjechał od czasu do czasu i żeby lekarz był stały, a nie tylko trzy razy w tygodniu.

Wiecej ławie fundamentową zrobili dwa lata temu. I naprawdę, aż żal przechodzić koło pola Ollzarowicza, na którego gruncie miał stać

melloracja. We wsi mało jest użytkowych zielonych i dlatego każdy trzyma po kilka krów zaledwie, bo kilkadziesiąt hektarów gruntów leży na mokradłach i żadnego pożytku z nich nie ma.

Kudaszewiczom przypała po komasacji kawałek ziemi tak długi, że sąsiadzi wprost się nabijali mówili: — Kudaszewiczowie z tej ziemi ehleba jeść nie będą. A teraz jest to ziemia wprost kwitnąca. W ubiegłym roku zebrali z hektara 30 kwintali zboża. Stary Kudaszewicz wie, że gdzie indziej to już rolnicy zmierzają się do 40 kwintali, a są jeszcze i tacy co dwadzieścia ledwie wyłęgają. Oni do swoich trzydziestu doszli przez dobre nawożenie, częste wymiany ziół i przez to, że wszystkie w porę i na czas zrobili w polu.

Kudaszewiczowa — soltysa żona — DANUTA, jest instruktorem rolnym. Po całych dniach nie ma jej w domu. Latem jedzie po wsiach motocyklem, zimą jak się trafi to furmanką albo saniami. Wieczorami prowadzi szkolenia rolnicze w różnych wsiach, więc małym synkiem Adamem opiekują się dziadkowie i wujek Władysław.

Władysław Kudaszewicz, brat Stanisława, jest jedynym człowiekiem w Babikach, o którym można powiedzieć, że zwiędził świat. Był w Iraku, Iranie, pod egipskimi piramidami, we Włoszech. Ma wiele odznaczeń za walkę na wielu frontach. Kiedyś opowiadał przy kieliszku o dalekich krajach, a czasami i „czterem maki” zaśpiewał. Ale teraz już nie nie opowiada, czasami ty-



NA ZDJĘCIU: Stanisław Kudaszewicz, którego rodzina żyje w Babikach od dziada pradziada.

ko dzieciom w szkole, gdy zamówiony prelegent nie przyjedzie, a jest jakaś ważna rocznica. I medale nawet oddał do szkoły, a sobie zostawił książeczki. Choć zdrowie ma zupełnie słabe, pracuje wspólnie na gospodarstwie.

Stary Kudaszewiczowa wylicza jakie to mają maszynę do spłukiwania — ciągniki, plugi, kultywatory, bronie, nie mają jeszcze spowolniałki — i dodaje, że to i tak dużo, bo ona pamięta, jak żół żółte sierpał i jak utrudzeni byli kiedyś żniwiarze. A jej mąż Stanisław, mówił: kto nie znalazł zięgo, nie znalazł i dobrego. I gdy tak siedzi w cieniu pod wiśnią, słyszy recytację fragment „Dziadów” Mickiewicza — kto nie znalazł gorczyca na ziemi... I jakby zawstydzili się tej swojej recytacji, bo zaraz wraca do spraw zwyczajnych.

— A co do wsi — mówi — nie jest to już wieś spokojna, jak to pisali poeci. Kiedyś tylko koguty pisały i bocięk kłótał. A teraz już od świtu traktorzy jedzą, sześć pokaśów dziennie zatrzymuje się w Babikach na przystanku pod samym soltysowym domem. I mówię jeszcze: A w ramach szukania reszty to ja bym zaproponował, żeby autobus ze Stobudzie zbierał też i zwyczajnych pasażerów, bo widać, że nie wszyscy mają samochody. Zająłoby przez robotników, i byłby jakiś dochód za bilety — kalkuluję po gospodarstwie — i ludzie nie czekaliby na przystanku. Na wiele by spraw sworczył jeszcze uwagę, na filiś SKR-u albo na GS, ale czasu nie ma, choć i w pole. Takie samo zdanie o tych sprawach mają i inni mieszkańcy i może właśnie za ten społeczny stosunek do problemów wiejskich, Babiki zasługują na wyróżnienie? — zastanawia się Kudaszewicz.

PUNKT USŁUG MECHANIZACYJNYCH znajduje się na samym skraju wsi. Na placu stoi 31 ciągników, 4 kombajny, w tym 2 Vistule i 2 Bizony oraz 18 snopowiązałek. Kierownik, Edmund Prymak jest w tym punkcie już 10 lat, a każdego roku ma te same kłopoty. Teraz na przykład trapi się częściami zamiennymi, których nie może się doprosić. Brakuje rozruszników, prądnic, pomp hamulcowych, ogumienia. No i czego jak czego, ale żeby i zębów do bronie nie można było dostać? Toż to robota prawie kowalska.

O pompy hamulcowe prosi już drugi rok. Tereny są pagórkowate i traktorzyści nie chcą już jeździć na własne ryzyko. A traktorzystów na dobrych i oddanych, pracujących po dziesięć, dwanaście lat bez żadnej przerwy. Takich fachowców jak Wacław Woronowicz czy Władysław Normantowicz nie oddałby za skarby. W ogóle wszyscy traktorzyści, a jest ich 28, roboty się nie boją. A jest gdzie pot wyłezać. Tylko same Babiki mają 1.000 hektarów, a Zespołowe Gospodarstwo Rolne 2.200 ha gruntu.

Tej wiosny, na przykład, zanim rolnicy rozpoczęli pracę w polu, to oni już w

Zespołowym Gospodarstwie Rolnym skończyli. Agromon gospodarstwa Arkadiusz Kuklik choć nie jest taki skory do pochwał, przyznaje Prymakowi rację. A byłoby jeszcze lepiej gdyby...

Na pierwszym miejscu trzeba postawić sprawę drogi. Wybudowano około 15 kilometrów drogi z Sokółki do Babik przez Drahle. Dostała akurat do Sukowic i tam się zatrzymała. Do Babik brakuje tylko jednego kilometra, ale już nikt jej nie kończy. Owszem, próbują mieszkańcy budować w czynie społecznym, tylko że na ten kilometr wypada sama bagno i mokradła i bez sprzętu odpowiedniego nie można tam wejść, bo bagno wciąga człowieka. I przez ten kawałek niedokończonyj drogi, kierowcy jedzą z Sokółki do Babik 25 kilometrów zamiast piętnastu. Można i na skróty, przecięć nie, ale wtedy trzeba przez pola i przez te właśnie mokradła. I bywa, że samochody grzeszą. Niedawno trzeba było ciągnikiem wydoławać jednego takiego, który chciał skrócić sobie drogę o całe dziesięć kilometrów — uścisł samochodem po same o-

W punkcie usług mechanicznych — prowizorka. Szopę na części zamienne budowali traktorzyści sami. Ale czy może wystarczyć szopa? Nie mogą się z tym pogodzić, że już już miała być budowana baza jak napływa leć jak dotąd czas napływa na oczekiwaniu.

BABIKI WIEŚ NIEDUŻA, a ile problemów. W geoeskim magazynie sprzedaży masowej, gdzie rolnicy zapatrzyli się w nawozy, mieszanki, materiały budowlane i opał, jest źle. Magazyn mieści się w starej szopie o przeciekającym dachu.

Nawet stodoły u gospodarzy są lepsze niż u nas magazyn — mówi starszy magazynier, Józef Siemionowicz, a młodszy — Tadeusz Ruksha zaprasza do wnętrza, gdzie pod ścianami, zebrali się woda i zamoczyła ospykę. Wokół z materiałami trzeba przesuwać z miejsca na miejsce gdy pada deszcz.

Hałdy węgla leżą wprost na ziemi, nie tak jak gdzie indziej, na betonowych podłożu. W końcu węgiel zbiera się z piachem, a nikt takiego węgla nie chce. No, a już najgorsze, że nie ma dużej wagi. Stoi na placu waga mała, na niej skrzynka na sto kilogramów węgla. Więc rolnik, który bierze tonę węgla, musi napełnić 10 takich skrzynek. W takiej sytuacji można załatwić dziesięć rolników, którzy tak się tym przesypywaniem węgla umordują, i nie dziwnego, że narzekają. A waga powinna być 15-tonowa, czyli normalna.

Mieszkańców Babik bardzo to wszystko denerwuje. Ale może nie warto o tym pisać? — mówi. A pokazywał tylko to co dobre?

ANNA ZAREMBINA

KOMU FORTY?

Kto dziś buduje bastiony, twierdze, forte, czy działo? Chyba tylko speed od historycznych filmów. Budownictwo fortyfikacyjne należy już całkowicie do przeszłości. Odkąd przestało być użyteczne, uległo zapomnieniu i zniszczeniu. Większość ośmiennasto- i dziewiętnastowiecznych fortyfikacji w naszym kraju nie jest objęta boiem ochroną konserwatorską. Dlatego też niedługo pożyteczne forty rosną już nie na naszych oczach. Nie minie kilka lat — nie zostanie już w tych cennyach zabytków sztuki wojskowej.

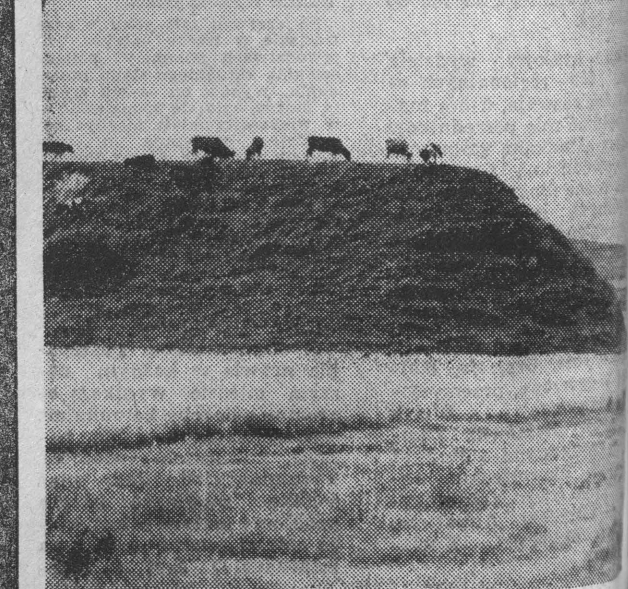
Aktualny jest w tej sytuacji apel redaktora Waldemara Łysiaka z tygodnika „Razem” w sprawie ratowania polskiego budownictwa militarnego. Pięseta on m. in.: „Polska posiada najcenniejszy na świecie, absolutnie unikatowy zestaw zabytków fortyfikacji ośmiennasto- i dziewiętnastowiecznej. Zaden inny kraj nie może się z nami równać pod tym względem, co stwarza nam olbrzymią szansę eksponowania fortyfikacyjnego skarbu. Szanse tę zaprzeczamy, niestety, nie przyznając wspomnianym obiektom rangi zabytku i prawowego punktu widzenia i nie chroniąc ich należycie”.

Region nasz posiada również wiele obiektów nowożytnych fortyfikacji. Wspomniłbym choćby forty łomżyńskie, o których konserwację i narzucenie im nowej funkcji, użytkowej toczyliśmy boje na łamach naszej gazety. Sprawa jednak przysięga, co nie rokuje łomżyńskim fortom przetrwania w dobrej formie. Wymagają one w dobrej formie, spełniając funkcję użytkową.

Prawda bowiem jest taka, że nie wystarczy utrzymać ów militarny obiekt w dobrym stanie. Trzeba mu nadać określone funkcje. Najlepszym rozwiązaniem byłaby adaptacja zabytków do jakichkolwiek celów zgodnie z potrzebami i możliwościami. Skoro kazamaty Linii Maginota zaadaptowano na hodowlę pieczarek, w Fortcie Kleparskim w Krakowie założono rozlewnię win, skoro też istniejące koncepcja adaptacji fortyfikacji na Górze Gradowej w Gdańsku na Muzeum, a innych fortów na cele muzealne — to czy łomżyńskie forty nie mogłyby spełniać również podobnych ról.

Aby sprawie budownictwa fortyfikacyjnego nadać odpowiednią rangę należałoby opracować dokładny program prac naukowo-badawczych i dokumentacyjnych. Trzeba by też przeprowadzić badania terenowe. Potrzebni są zatem specjaliści, parający się tym zagadnieniem. Czy są tacy w naszym regionie?

LUDMIŁA CHALECKA—POŁOCKA



NA ZDJĘCIU: łomżyńskie forte. Budownictwo wojskowe przedstawia obecnie całkiem „cywilny” wygląd. Fot. Zdzisław...

TAKIE JEST ŻYCIE

Wiraze emancypacji

Damy siedziały na przyzbie i ciniąc sporty żywo o czymś gaworzyły. Było ich tyleż, co bogi w lasu w mieście o Paryżu. Czy dorównywały im urodę — trudno powiedzieć. „Wzrok już nie ten”, jak śpiewali w jednej ze swych uroczystych piosenek Starsi Panowie, ponadto zaś ośrodek campingowy „otulał szaro-liliowy ciatn zmierzchu”, jakby napisała Mniszkówna. Mówiąc mniej zawitym językiem było ciemno choć w psak daj i gdyby nie trzy punkciki jarzących się papierośów nie domyśliłbym się, że na progę domku ktoś siedzi.

Zapewne ciemność sprawiła, iż — choć w niczym nie przypominam Paryża — zostałem zaproszony do użycia w rozmowie. Damy, jak się rzekło przekonane, narzekają. Na posłki, na pogodę, na stosunki panujące w ośrodku czasowym, na nudę, w czym odczuwałem im sekundowanie. Pora, jak się rzekło, była pokolejowa, a Polakowi zwykle najlepiej się narzeka z pełnym żołądkiem. Popsoczyliśmy więc sobie na to i owo, spierając się od czasu do czasu leniwie nie dlatego, aby dzieliła nas istota różnica zdań, lecz dla zasady. A i dlatego zapewne, aby zaakcentować przynależność do różnych pokoleń, bo jak się zorientowałem mimo ciemności się wykrocił wiek dwóch dam i jeszcze coś tam zostaloby na zadatek trzeciej.

W pewnym momencie usłyszałem miły uchu każdego

mężczyzny odgłos bulgotania. Byłem pewien, że to omam słuchowy. Albo w chwili późniejszej jedna z dam wyciągnęła w moją stronę białoczą kubek.

— To już końcówka — rzekła tonem usprawiedliwienia.

— Ale się pan nie martwi, mamy jeszcze pół basa — dodała druga biorąc najwyraźniej moje wahanie za przejaw skrupułów, iż wypijając zawartość kubka pozostawiając ostatniego tyłka „czystej ojczyźnie”.

Gdy w jakiś czas później w towarzystwie rówieśników opowiadałem o tej wczesno-wiecznej przygodzie (która niesie, na tym się zakończyła), jedna z pań nie posiadała się z oburzenia. Było ono z pewnością szczere, bo za czasów jej i mojej młodości panom nie przychodziło nawet do głowy, że mogą sięgać sobie przed domkiem campingowym i — o tak, zwyczajnie — obciągnąć pół litra pod papierosa. Dziewczyna jeśli już dala się namówić na kieliszek wódki,

musiało to być obowiązkowo „coś słodkiego”, a i to coś piła na raty z miną mężczyzny pokutującej za grzechy, które ewentualnie miałyby być popełnione.

— Co one będą robić na starość? — spytała dramatycznie ta pani, a ja pozostawiając pytanie bez odpowiedzi, bo nie lubię bawić się w prorocstwo, ponadto zaś — nie wiem dlaczego — przypomniała mi się w tym momencie pewna dama, dla odmiany, w sile wieku.

Dama ta od lat zajmuje się sprzedażą mniej lub bardziej przydatnych drobiazgów. Jej sklepik przy ul. Suchej w Białymstoku zna całe miasto. Nie dlatego, że jest wyjątkowo dobrze zaopatrzony, lecz z powodu bardzo osobliwej reklamy uprawianej przez właścicielkę. Słynie ona mianowicie z wyjątkowo bogatego słownika, czym się nadzwyczajnie chętnie posługuje przy ładowaniu okazji, a i bez okazji również. Legendarni bosmani, podoficerowie Legii Cudzoziemskiej, a nawet niedyszyjni białostoccy dorozkaze — to w porównaniu z nią kameduli

bosi szepczą monotonne pacierki. Z ust owej damy płynie autentyczny rynekot i jeśli można się dopatrzyć w jej kunszcie jakiejś niedoskonałości, to chyba tej tylko, iż się nazbyt często powtarza. Na plus natomiast należy jej zapisać, że gdy wyczerpie repertuar, wyrzuci klienta własnoręcznie za drzwi, oszczędzając mu tym samym dalszych wysiłków, a co za tym idzie — monotonię.

I jeszcze w jednym należy oddać jej sprawiedliwość: jest w swym postępowaniu demokratyczna aż do przesady. Obrzuca wyzyskami klientów bez względu na ich wiek, płeć, stan cywilny i status społeczny. Te jej cechy ceną widac odpowiednio władze, gdyż mimo licznych uroczystych zapewnień, że koncesja zostanie jej cofnięta, nadal prowadzi swój sklepik. Nie sądzę, aby mój felieton jej zaszkodził. Byłbym jednak wdzięczny PT czynnikom i losowi, gdyby pewnego dnia w swoim redakcyjnym pokoju zamiast obrazów przez tę damę klientów, znalazł kopertę z zaświadczeniem, że dla jej własnego dobra została ją pod swoją opiekę kompetentna klinika ANB.

Jak z powyższego wynika, emancypacja czyni zdumiewające postępy. Młode damy gołą czystą, nieco starsze — bluzgają. Nie jest to chyba całkiem to, co chodzilo sufrażystkom, ale takie jest życie.

R. KRAŚKO

Opole-77

Setki gazetowych stron narzekań na kilka milionów Festiwalu Piosenek Polskiej w Opolu przyniosły narzecze rezultat — przynajmniej w postaci zasadniczych zmian organizacyjnych. Trudno bowiem spodziewać się, że nowy regulamin i nowy główny organizator samym swoim istnieniem powołają do życia mnóstwo rewelacyjnych przeobrażeń, zdolnych na długie miesiące zamienić nasze ulice w śpiewające korsa spacerowe. Niemniej jednak Komitet ds. Radia i Telewizji wraz z Towarzystwem Przyjaciół Opola przewodziło do góry nogami dawna formułę festiwalu, czego efekty można było zauważyć już w pierwszym dniu.

Otóż nowością — i to nowością znaczną — było powołanie każdego koncertu innemu zespołowi realizatorów, którzy według własnych gustów dobierali wykonawców i wykonywane przez nich

piosenki. Trudno polemizować z ową zasadą, ponieważ nie sposób stwierdzić z całą pewnością, czy lepszy zestaw niż — powiedzmy — specjalna komisja kwalifikacyjna wybrał np. Andrzej „Bibi” Wróblewski i Waldemar Parzyński — twórcy programu „Debiuty”? Zaufanie, jakim darzą obydwu panów organizatorów, powinno — tak przynajmniej

mi z kolejną innowacją dotyczącą oceny piosenek — w tym roku punkty przyznawano całej piosence, czy też kompozytorowi, autorowi tekstu, aranżerowi i wykonawcy. Jedną nagrodą (finansową oczywiście) dzielono była między te czwórki, a nie przysięgano, jak dotąd — na przykład — kompozycji czy wykonaniu. W jego wykonaniu i aranżowaniu (oraz Jana Kantego Głowackiego trochę), przy czym sporów o jakość tekstu nie było, jako że napisał go Stanisław Witkiewicz. Jak

Wątpliwości więc rodziła nie stąd, że świetne wykonanie doskonałej kompozycji zostało automatycznie uwzględnione w ocenie. Wątpliwości rodziła niejednorodność jury, przyznawającej nagrodę Głowackiemu kompozycji Marka Grebowicza (oraz Jana Kantego Głowackiego trochę), przy czym sporów o jakość tekstu nie było, jako że napisał go Stanisław Witkiewicz. Jak

MILKOŚĆ nie jedno ma imię

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI AUGUSTOWSKIEJ powstało w roku 1967. Jednym z jego założycieli, a zarazem wieloletnim prezesem, był dr STANISŁAW SADOWSKI, z zawodu chirurg i faktyczny twórca służby zdrowia w Augustowie, gdzie mieszka od marca 1945 r., a wewnątrznej potrzebie — aktywny działacz społeczny, rozniłowany w regionie, w którym spędził dużą część swego życia. W związku z jubileuszem TMZA wrócił do niego z prośbą o wypowiedź na temat roli, jaką to stowarzyszenie odegrało w powojennych dziejach Augustowa.

— Towarzystwo Miłośników Ziemi Augustowskiej jest najstarszym stowarzyszeniem tego rodzaju w województwie suwalskim, po nim powstały inne. Co zdecydowało o tym, że inicjatywa wyszła właśnie z tego miasta?

— Próby zrzeszania się ludzi, którym nie był obójny rozwój miasta i regionu, mają u nas o wiele dłuższą tradycję, były to jednak twory efemeryczne. Dopiero Towarzystwo Miłośników Ziemi Augustowskiej okazało się naprawdę trwałe. Myślę, że spory wpływ na to miało istnienie Białostockiego Towarzystwa Kultury będącego federacją takich stowarzyszeń jak nasze. Przyswilieliśmy nam także przykład Cieszanowa. Tamtejsze towarzystwo miało już spory dorobek, co i nas dopingowało, stanowiło bowiem dowód, że można wiele zdziałać, jeśli inicjatywę społeczników spotkać się ze zrozumieniem, przychylnością i wsparciem władz.

— Czy w wypadku Waszego towarzystwa potwierdził się ten nadzieję?

— Ale oczywiście! Postaram się wyliczyć kilka takich przedsięwzięć, bo wszystkich już nie pamiętam. Zaczęliśmy od tworzenia muzeum. Były zbiory zgromadzone przez społeczników, ale nie było sali ani tym bardziej nadziei, aby utworzono u nas państwową placówkę tego rodzaju. Władze zgodziły się przydzielić nam to, czyn dysponowały: niewielką salą w tzw. Łowiczanach. Zbiory etnograficzne znalazły się pod dachem, mieliśmy co oglądać turysty i miejscowi. Mam za sobą wiele setek bardzo cennych przedmiotów, ale nigdy nie byłam tak rozczarowana jak wtedy, gdy przyszło mi przemawiać na otwarciu naszego muzeum. Nie dziwnie. Było to nasze pierwsze, konkretne osiągnięcie.

Zachęciłem pokusił się o rozwiązanie trudniejszych problemów. Tylko zarząd towarzystwa wie, ile zabiegów wymagało uznanie Kanału Augustowskiego za unikalny zabytek sztuki inżynierskiej. Osiągnęliśmy swoje. Dzięki poparciu władz odbyły się obchody 150-lecia budowy kanału, wydano pracę doc. dr J. Górewicza poświęconą temu obiektowi, opracowano i wydano informator turystyczny w czterech językach, wybito spe-

cialny medal. A co najważniejsze i o co nam w gruncie rzeczy chodziło, o to, że kanał nie ulegnie przebudowie, będzie konserwowany z pietą i należnym szacunkiem. Byliśmy także inicjatorami i współorganizatorami licznych sesji naukowych i popularnonaukowych. Wątpię, czy Augustów miałby status uzdrowiska, gdyby nie uparte dążenie mózgow, jakiemu poddaliśmy setki ludzi na czele z pańskim kolegami po fachu. W ciągu czterech wieloletnich istnienia Augustowa nie napisano o nim tylu artykułów, ile ich się ukazało w okresie istnienia naszego towarzystwa. Obecnie martwi nas przesunięcie na późniejszy termin budowy sanatoryjnej dzielnicy, ale pocieszamy się, że to tylko kwestia czasu i środków, sama idea bowiem zapadła zbyt głęboko w serca i umysły, aby miała ulec zapomnieniu.

— Czy podobnie sądzi pan o nie zrealizowanym projekcie budowy domu kultury?

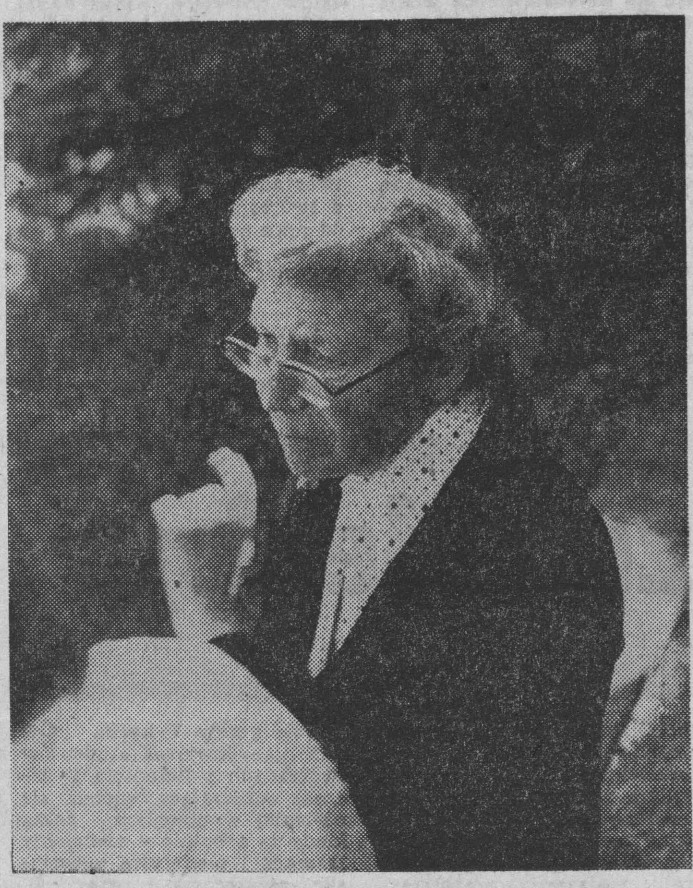
— Tak, on również kiedyś powstał i to taki, jakim go sobie wymarzyła mgr inż. Anna Gałęcka, która opracowywała projekt pod okiem miłośnika Augustowa, prof. Jana Bogusławskiego. Rozumiejący powody, dla których inwestycję tę trzeba było przesunąć. Władze naszego regionu wyjaśniły nam to szczegółowo i dokładnie. Nie jesteśmy tym zachwyceni podobnie jak przedstawiciele władz, bo w Augustowie taki obiekt jest niezbędny. Wierzymy, że za kilka lat powstanie.

— Wspomniał pan o paru zrealizowanych inicjatywach wielkiej rangi, ale o ile mi wiadomo towarzystwo ma na swym koncie także wiele przedsięwzięć o mniejszym zasięgu.

— Wszystkie są ważne, jeśli dobrze służą miastu i regionowi. A temu celowi przysłużył się np. fakt wygrania przez nas konkursu „Blizę regionu — bliżej kraju”, jaki w roku 1973 ogłosiło Ministerstwo Kultury i Sztuki wespół z redakcją „Kuriera Polskiego”. Mamy swój udział w budowie żłobka i amfiteatru, w rozwoju sztuki ludowej i malarstwa sztalugowego, ogłaszamy lokalne konkursy poetyckie i fotograficzne. Towarzystwo nasze liczy 380 członków, z czego bodaj 120 skupia koło warszawskie, a około 20 — białostockie. Jak z tego widać nie ograniczamy się do działalności na własnym podwórku, ale też Augustów jest miejscowością znaną i liczącą się w skali kraju. Jest to zasługa naszych jezior i lasów, piękna naszego krajobrazu i różnorodnych walorów przyrodniczych. Chyba jednak nie będzie nam to poczytane za samochwalstwo, jeśli powiem, że w zachowaniu tych unikalnych walorów a także w upowszechnieniu wiedzy o nich mamy swój spory udział my, miłośnicy Ziemi Augustowskiej.

Rozmawiał: R. KRAŚKO

Pejzaż jak z pocztówki. W dole rzeka, wyżej zieleni i to niebo z chmurką, które mogłoby być kiczem, gdyby nie było prawdziwe. W tym wszystkim — jak rodzynki — upchane gęsto drewniane chaty o strojnych szczytach, studzienny żuraw, wiatrak, spichlerki, stara kuźnia, ule, ozdobne bramy, tratwa z trzcinową budą i tylko pa-trzeć, jak ruszą się potężne łopaty stuletniego młyna, żeby mleć mąkę prosto w turystyczne bagażniki. Mózg staje i nie wszystkim starcza odwagi, żeby zajrzeć do wnętrza XVIII-wiecznej chaty z Gaurych, gdzie św. Mikołaj — patron od wilków — zda się zapraszać do wielkich bochnów z żarowej maki, do żalowego piwa i gdzie śpiewają dębane skrzypki, a na kiju rechoce pęcherz wypełniony grochem, że już o wycinankach, wielkanocnych palmach, obrzęd-



ADAM CHĘTNIK MUZEUM NA WOŁNYM POWIETRZU

wym cieście, koronkach, haftach, strojach, instrumentach, wszelkich kielichach, sprzętach, odzieniu i ozdobach nie wspomnę.

Są to dwa hektary cudu, nad którym czuwa: miejscowe niebo i Okręgowe Muzeum, zgodne co do tego, że nowogrodzki skansen trzeba hodować i pogłębiać w przenośni i doświadczeniu, bo skoro już dokonano się do fundamentów średniowiecznego ratusza, wyposażonego w podziemną łaźnię i jeszcze niżej położone więzienie, a także między innymi do śladów oboziska ludów rybacko-łowickich sprzed ok. 8 tys. lat (wprawdzie bez łaźni, ale za

to i bez więzienia) — to teoretycznie można się tam dokopać do wszystkiego, włącznie z najfajką i to po starych cenach.

Żeby jednak cudo na skarpie w Nowogrodzie można było pielęgnować, trzeba było ten cud stworzyć, a do tego niezbędny jest człowiek. Pierwszym był ADAM CHĘTNIK — Kurp, który już w 1909 r. wraz z ojcem cieślą Wincentym — Kurpiem i zaprzyjaźnionym rybakiem Łurzykowem (tę Kurp) zaczęli zbierać pierwsze eksponaty do utworzonego w 1927 r. (w czerwcu minęło równo 50 lat istnienia muzeum na wołnym powietrzu) Muzeum Kurpiowskiego.

To właśnie Adam Chętnik-badacz, niestrudzony popularyzator i bezinteresowny dawca do dziś niezwykłych pomysłów — jest twórcą skansenu i jemu należy zawdzięczać historyczną wartość tego skrawka ziemi o bujnej urodzie, gdzie żył lud, który „nad sobą żeno króla miał, a wolność i miłość do ojczyzny cenili nade wszystko” — lud mawiołki i rącznicy polski. Chętnik w sposób metodyczny i konsekwentny zajął się leśną kulturą bartników i smolarzy, myśliwych i hodowców, a później rolników puszczalskich — wsi takich jak Zdobnia, Kuzie, Dąbrówka i Turoś. Nie ocalało dzięki niemu i tylko niemu — trudno rozstrząsać, ale również jego zasługą było, że dla kurpiowskiej sprawy u-miał zjednać wielu ludzi, a także później swoją żonę — JADWIGĘ CHĘTNIK. To właśnie tu skrytylizowały się jej naukowe-osiągnięcia zamlowania w sposób ostateczny.

Kiedyś czterech wieki temu przyjechała do Nowogrodu, skansen dopiero dzwigał się z wojennej katastrofy. Zaczęła od sadzenia naglecie i krzewów, i razem z tymi nagleciami wrosła w skarpe tak mocno, że pozostała do dziś. Ona dba o skarpe, skarpa żywi ją.

Doskonale pamięta pierwszą wystawę — jeden kurpiowski domek, bramkę z kłód osuszonych i dwa kilkusześcienne drzewa bartnic. Potem każdy rok przynosił coś nowego: brogi z żerdzi, drewniany kłacz ze łosi Zdrębisko, maty, przegradowy wiatrak — ze łosi Plewki, spichlerz z Dylewa Starego. Dzięki kredytom państwowym można było ukończyć rekonstrukcję najstarszego typu kapliczki „na cztery strony świata” i wystawę nową, ale która według starego wzoru rzeźbiłby pomnik Stacha Konwy. Pani Jadwiga bez trudu rozpoznaje każdy najmniejszy szczegół, rodzaj i okoliczności skansenowej substancji. Szczepia i drobna w czarnym żakiecie na tle rozbud-

chanej zieleni i zgaszczonych ozdobnych srucech — różnie i potężnie, kiedyś mówi.

Muzeum zmniejsza do otworzenia nad Narwią dawnego ośrodka puszczalskiego z różnorodną i bogatą kulturą duchową i materialną Kurpiów na tle malowniczej przyrody. Wśród puszczaków przechowało się tyle staropolskich zwyczajów, że na tym przykładzie można będzie obserwować wielkie znaczenie twórczości ludowej dla kultury polskiej w ogóle. Głównym celem Muzeum jest to, aby te bezcenne skarby rodzimej kultury ocalić i zachować dla potomnych.

Ważne są również prace zmierzające do wydobycia i podkreślenia leśnego charakteru tej kultury. Przyroda bowiem odegrała decydującą rolę w kształtowaniu psychiki, wierzeń i obyczajów oraz rodzaju zajęć tego ludu. Oddziaływanie przyrody na sztukę miejscową można też zaobserwować w elementach zdobniczych w budownictwie, w rzeźbach i wycinankach. Odwieczna więź człowieka z przyrodą jest szczególnie ciekawa i oryginalna w kulturze i wytworach właśnie tego regionu puszczalskiego.

Dla wieloletniej dyrektorki Muzeum — adiunkt Chętnikowej skarpa nad Narwią naprzeciwko wsi Pisy nie jest zwyczajnym miejscem pracy — jest sposobem bycia. Ale nie jest to gest wrażliwej estetyki, gest ucieczki do skansenu wobec strasznego spustoszenia, jakie niesie w polską wieś mroźna fala pustkowi z tytułem inżyniera architekta znormalizowanego, lecz świadoma decyzja w oparciu o przekonanie o randze i wadze dzieła, które zaczął Adam Chętnik. Jest to sposób bycia czynnego, być może nawet sposób walki, dlatego adiunkt Muzeum na wołnym powietrzu wie, że nie wolno jej zaniedbać makijażu skarpy, która musi być wiecznym atrakcyjną i kuszącą, bo skanseny — w przeciwieństwie do ludzi — nie idą na emeryturę. Skarpa musi być wiecznie atrakcyjna i kusząca, bo skanseny — w przeciwieństwie do ludzi — nie idą na emeryturę. Skarpa musi być wiecznie atrakcyjna i kusząca, bo skanseny — w przeciwieństwie do ludzi — nie idą na emeryturę.

Takim spornym wydarzeniem było przyznanie tradycyjnej nagrody dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu białostockim — Januszowi Laskowskiemu, twórcy i wykonawcy piosenki „Kolorowe jarmarki”. Prawie zawsze tak się dzieje, że nagroda dziennikarzy jest w opozycji do werdyktu jury i w tym przypadku stało się podobnie. Jury bowiem, najprawdopodobniej zasugerowane poprzednią funkcją Laskowskiego w naszej muzyce rozrywkowej, potraktowało jego polski występ w oparciu o te same kryteria, że szmira, że kicz, że najgorsze co pod słońcem.

Oczywiście, miałem poprzednio to samo zdanie, wyrażane stress-

NASZYM ZDANIEM Zawinili wczasowicze

Okazuje się, że na ocenę pracy ludzi pewnych zawodów może mieć decydujący wpływ pora roku. Ułario się np. przekonanie, iż zima, plata figle byrądom z przedsiębiorstwa oczyszczania ścieków, bo w grudniu zaczyna się padać śnieg, do uprzątnięcia którego byrądy te nie były przygotowane. Mówi się wtedy, że zima nas zaskoczyła. Mówi się zresztą nie zawsze dlatego, iż jest to prawda, często dlatego, że jest to powiedzonko dowcipne, a kto nie chciałby błysnąć dowcipem. Ja znam natomiast fakt świadczący, że pewnego sklepowego zaskoczyło lato.

Ekspedient i kierownik sklepu w jednej osobie pełnił jednocześnie funkcję zaopatrzeniowca w swoim spółdzielczym punkcie sprzedaży. Obsługiwała ta jednostka handlowa niewielką wioskę, ładnie zresztą położoną na skraju dużego lasu i w pobliżu rzeczki, w której woda była słodkowodnie czysta. Nadzieje w pobliżu nie było żadnej fabryczki, która zagnęłaby atmosferę lub odprowadzała ścieki do rzeczki.

Sklepik funkcjonował spokojnie i z łatwością mógł poddać zadaniem zaopatrywania mieszkańców wsi w podstawowe artykuły codziennego użytku. Sklepowy zajęty swoimi sprawami nie interesował się projektami uczynienia jego wioski miejscowością letniskową. Owszem docierali doń wiości, że ten i ów gospodarz szczykuje wolne łąby dla wczasowiczów, że gdzieś tam na polanie wyznaczono miejsce na stawianie namiotów. Ocknął się dopiero, gdy w jego sklepie pojawili się nowi klienci. Domyślił się, że to chyba ci wczasowicze, o których kiedyś słyszał.

Nowi klienci przychodzili po towary, jakich w sklepie nigdy nie było, bo nikt nie miał na nie zapotrzebowania. Kto słyszał, że w większym sklepie trzyma kefir, maślanke, twarożek, ser żółty. A tu niektórzy domagali się nie tylko mleka butelkowanego, ale także w opakowaniu foliowym. Po mleko sklepowy odsyłał wczasowiczów do gospodarzy, ale tam też trudno było je kupić, bo gospodarze odstawiali je do mleczarni. Już zupełnie beznadziejnie przedstawiała się sprawa z kefirem, jogurtem czy twarożkiem. Tych przetworów nikt z rolników nie wyrabiał, trzeba więc było rozpocząć starania o sprowadzenie ich do sklepu z miasta.

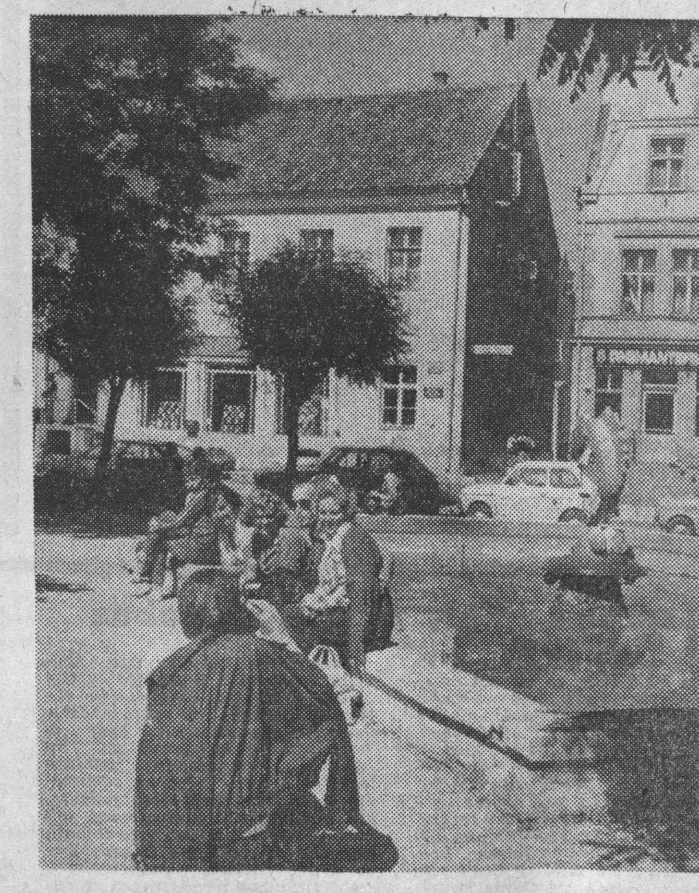
Kierownik sklepu, tym razem w roli zaopatrzeniowca wyjechał do miasta po towary, na które powstało nagłe zapotrzebowanie w większym sklepie. Okazało się jednak, że wcale nie jest tak prosto ze zdobyciem nowego asortymentu produktów. Sklepik nie był przewidziany w rozdzielniku. Owszem ser żółty uda się załatwić, ewentualnie również twarożek. Natomiast kefir, maślanke, jogurt, mleko w foliowych torykach — to rzeczy nie do osiągnięcia. Kreślił także głowami magazynierzy w hurtowni na żądanie sklepowego, aby dostarczać mu ceca-cółę w większych ilościach, soki zagęszczone i świeże owoce.

Casy dzień zabiegów sklepowego-zaopatrzeniowca przyniosł niewielkie rezultaty. Do rozdzielnika obiecano wpisać na następny miesiąc. Tymczasem w większym sklepie z każdym dniem przybywało klientów i coraz to nowe towary, dotychczas nie prowadzone, były im potrzebne. Wykupiono wszystkie cukierki, herbatniki, wafle owocowe, konserwy rybne. Dostawy oranżady, potrojone w stosunku do poprzedniego okresu, okazały się też niewystarczające. Obroty sklepu znacząco podskoczyły, były dwukrotnie większe niż w normalnym miesiącu poprzednim. Władze zwróciły się do kierownika sklepu o podwyższenie cen. W ten sposób sklepikowi przysłał sukces i przyniósł sklepowemu premię oraz wyraził mu uznanie na piśmie.

W kilka dni po tym pomyślnym bilansie miesiąca zaczęły napływać do władz wojewódzkich skargi od wczasowiczów na złe zaopatrzenie większego sklepu. Wypomniano nie tylko brak pewnych produktów w sklepie, ale także fakty częstego samykania sklepu z powodu wyjazdów sklepowego po towary do hurtowni. To już był sygnał wymagający interwencji. Zlecono więc naczelnikowi gminy spowodowanie kontroli sklepu i wyłączenie odpowiedzialności wniosków. Przybyła komisja kontrolna. Na podstawie wpisów do ksiągki żywności i szaleńców oraz na podstawie wizji lokalnej potwierdzono słuszność zarzutów wyrażonych w skargach wczasowiczów. W kilka dni potem sklepowy otrzymał od władz spółdzielni wytykanie na piśmie za niefunkcjonowanie sklepu.

Otrzymał więc sklepowy w odstępie kilku dni zarówno pochwałę z premią, jak też urzędowe wytykanie za zaniedbania. Oba te „wyróżnienia” dotyczyły tej samej jego działalności. Co otrzymali klienci? Podobno sklepowy w własnej inicjatywie wprowadził do sprzedaży truskawki i czeresnie. Dostaw mleka, kefiru, maślanek i twarożku nie udało mu się jednak zapewnić. Zaskoczyło go lato i wczasowicze z tak bardzo niewyżytkami potrzebnymi. Czuję się też zaskoczony reakcją swoich zwierzchników na nową sytuację w jakiej się znalazł prowadzony przez niego punkt detalicznej sprzedaży. Nie wie czy jest w ostatecznym rachunku chwalony czy ganiący. O zwiększone dostawy napojów chłodzących zabiega jednak usilnie bez względu na otrzymane „wyróżnienia”.

JERZY KOWALSKI



Wczasowicze w Mikołajkach. Za chwilę pamiątkowe zdjęcie pod „królem śniawa”.

Fot. Z. Lenkiewicz

A to ciekawe!

ORĘDZIE DO MIESZKAŃCÓW... KOSMOSU

„Jako Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, organizacji stu czterdziestu siedmiu państw, która reprezentuje prawie wszystkie ludzkie istoty na planecie Ziemi, witam was w imieniu narodów naszej planety”.

Tak zaczyna się orędzie, jakie Kurt Waldheim zarejestrował osobiście na taśmie magnetofonowej i które skierowane jest do ewentualnych mieszkańców naszej Galaktyki. Zostanie ono emitowane z pokładu dwóch sond kosmicznych „Voyager”, które NASA (amerykańska Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej) ma wystrelać w sierpniu tego roku. Po przelecie w pobliżu Jowisza, Saturna, Uranusa i ewentualnie Neptuna — sondy te opuszczą nasz system słoneczny i posybią ku innym gwiazdozbiomom. Wówczas rozpoczyna nadawanie orędzia Waldheima oraz innych posłannictw, które można będzie interpretować: muzykę, dźwięki naturalne, teksty w różnych językach.

Nie wyklucza się, że pewnego dnia te sondy zbliżą się do jakiegoś świata zamieszkanego przez istoty rozumne, które podobnie jak ludzie na Ziemi zdolają rozwinąć wysoki stopień cywilizacji i będą w stanie odebrać i zrozumieć sens tego ziemskiego posłannictwa. Niemniej, jak się wydaje rozbitkowie, którzy do morza wrzucali butelki z listami, mieli więcej szans znalezienia czytelników niż Waldheim słuchaczy w Kosmosie. „Voyager” potrzebuje dziesięciu lat na przebycie 3 mld km dzielących Ziemię od Uranusa. Trzeba będzie około miliona lat, by aktualną szybkością rakiet kosmicznej zjawić się „w pobliżu” gwiazdy spoza systemu słonecznego.

Stawka na wiatr

W Danii budowano największą na świecie elektrownię wietrzną. Ogromny wiatrak, umieszczony na 54-metrowej wieży ma potrójne skrzydła — każde długie na 27 metrów i szerokie na 2 metry. Interesujące jest rozwiązanie zabezpieczenia elektrowni-wiatraka przed zbyt silnym wiatrem. Gdy prędkość wiatru przekracza 14 metrów na sekundę, końce skrzydeł mają prędkość 400 km/godz., ale wówczas system zabezpieczający sprawia, że składają się one automatycznie.



informowali zaniepokojonych losem „doli” Witkiewicza konferansjerzy ostatniego koncertu, suma przekazana została na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Jest to jedyny przypadek w historii festiwalu opolskiego, dzięki któremu coś się wyleczy, a nie ogłuszy.

Nie znam również takiego festiwalu, na którym — przede

szym okazał się recital „All-babek” (gdzie kryteria wyboru?), natomiast najwięcej dyskusji wzbudziła rock-opera Janusza Komana (muzyka) i Bogdana Olewicz (libretto) pt. „3400 lat po Ikarze”.

Od strony libretta: jest to dosyć infantylna rzecz o rejsie statku kosmicznego, przegadach kosmonautów i powrocie na Ziemię. Twórcy widowiska mieliby zapewne sporo pretensji o tak płytkie

Tegoroczny festiwal opolski, jeśli był — moim zdaniem — lepszy od poprzednich, to nie dlatego, że zmieniono jego konstrukcję, lecz dlatego, że wreszcie pojawiło się kilka powodów godnych uwagi. Nie wiadomo dlaczego zawsze żądano, by festiwal był fabryką przebojów, a to żądanie niosło ze sobą wiadomy rezultat. Przeboj to skożona melodyjka, prosta, najczęściej prymitywna, z łatwym do zapamiętania refrenem. No i tak pisanie „utworów”, które rzeczywiście zdobywały wielbielca masowego, ale raziły tandetą i odpustem. W tym roku wystąpił spójrz na listę nagrodzonych. „Hop, szklanka piwa” Grechuty, „Kocham się w poecie” Namysłowskiego, „Song o ciszy” Zarycki (i kilka innych) — to niebanalne utwory, łączące światła muzyki z wywołaniem określonych reakcji, wpadające w ucho. Jedynie „Kocham się w poecie”, piosenka śpiewana przez Lucję Prus, bardzo trudna melodycznie, nie spełniała tych oczekiwań.

Wyrażane tu przeto mnie opinie o XV Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej wzbudzały być może nieco kontrowersyjny odgłos wśród czytelników-telewidzów, ale — naprawdę — tak olbrzymia impreza, tak bogata w wydarzenia muzyczne, zupełnie inaczej odbiera się siedząc przed telewizorem, niż w pełnym tłumie w środku tego tygla. Inaczej traktuje się coś w rodzaju kolejnego filmu, inaczej koncerty ośmiadane w kontekście wielu spraw pozamuzycznych.

Takim spornym wydarzeniem było przyznanie tradycyjnej nagrody dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu białostockim — Januszowi Laskowskiemu, twórcy i wykonawcy piosenki „Kolorowe jarmarki”. Prawie zawsze tak się dzieje, że nagroda dziennikarzy jest w opozycji do werdyktu jury i w tym przypadku stało się podobnie. Jury bowiem, najprawdopodobniej zasugerowane poprzednią funkcją Laskowskiego w naszej muzyce rozrywkowej, potraktowało jego polski występ w oparciu o te same kryteria, że szmira, że kicz, że najgorsze co pod słońcem.

Oczywiście, miałem poprzednio to samo zdanie, wyrażane stress-

ta wielokrotnie w felietonach, ale tym razem Laskowski znalazł się w zupełnie innym kontekście i tak właśnie należało go potraktować. Dowcipna, pastiszowa aranżacja wykonana przez groteskowy „Hagaw”, sprostowała tę piosenkę do czegoś na kształt parodii Laskowskiego wykonanej przez — sławnego przecież barda — Laskowskiego. Tekst Ryszarda Ulickiego świetnie współgrający z aranżacją i — jak już pisałem — stylem dawnych piosenek pocztówkowego idola należało uznać nie za typowy utwór zgłoszony na konkurs, ale za nowe, humorystyczne, ciekawe — w tej powodzi banalności — zjawisko. Stąd nagroda dziennikarzy. Jeśli natomiast Laskowski powrócił do dawnego stylu, to i opinia powróciła stara.

Opolski festiwal nie zakończył się z ostatnim sygnałem, wykonanym przez orkiestrę w zeszłą sobotę. Będzie powracał na ekranach telewizorów, jako że w tej chwili ekipy telewizyjne montują filmy z części koncertów nie transmitowanych bezpośrednio. I do brzo, bo — bez malkontentów — była to impreza udana.

JACEK GRÜN

festiwal przebojów

wszystkim — nie negowano by werdyktu, czy werdyktu jury, dlatego ztem festiwalu opolskiego miały odbiegać od normy? Na kilkusobowe jury raz sąpały się pochwały, raz klątwy pod niebiosa. Zresztą wyzyskiem wielu opinii telewizyjnej publiczności była publiczność zgromadzona w amfiteatrze, reaguująca natychmiast na sumę punktów, w tym wspólnym protestie sprzeczenie się maszy odbiorów wynikało z powrotu do bezpośrednich transmisji telewizyjnych z pierwszych konkursowych części koncertów. Słuchaczy się zatem — nie zawsze sensownie i sprawliwie — filmy nadawane dzień po koncercie, zapamiętało natomiast znowu wszechobecne święto piosenki.

języka i śpiewu, urok, kapitalne teksty, właściwie — jak mówiono w kulaarach — na tym „Opole” — 77” mogło zostać zakończono. Sporo satysfakcji przyniosły również koncerty „Nastroje, nas troje” przygotowany przez Andrzeja Trzaskowskiego (muzycznie), i Jona Kofe (literacko), prowadzony przez tego ostatniego, Agnieszka Oleśka i Wojciecha Młynarskiego. Słuchaliśmy wielu piosenek wyłansowanych na poprzednich festiwalach opolskich. Najbardziej

potraktowanie historii — według nich — opierającej się na głębokim przesłaniu filozoficznym, ale zamiar i uwznioślenie tytułu — szczególnie ciekawe części opery — tego jeszcze nie załatwiają. Bełkotliwe myślowo wierszyki śpiewane przez Krystynę Prońko, Andrzeja Frajdę i Rajmunda Derewandę podtrzymywały na szczycie dobra muzyka i ciekawa scenografia. Wprawdzie kompozytor — Janusz Koman — zbyt często używał cytatów z muzyki Haydna, White’a czy Hancocka, ale w sumie efekt był imponujący. Nagrania stereofoniczne play back umożliwił najlepszy z rodzajów odbioru, mimo, że precyzywno takiej technice protestowano tu i ówdzie.

